

## O spowiedzi - jako spowiednik

Wpisany przez Ks. Krzysztof Morka SAC  
piątek, 17 kwietnia 2009 14:21

---



**Na moją posługę w konfesjonale wywarło piętno doświadczenie, które przeżyłem w pierwszych tygodniach mojego kapłaństwa. Jako neoprezbiterowi przypadło mi w udziale zastępstwo wakacyjne w jednym ze szpitali w Polsce. Nowość, ale z upływem dni posługa kapelana coraz bardziej powszedniała - aż do pewnego dnia...**

Mała sala szpitalna, bardzo czysta, przybrana kwiatami, z telewizorem - jak na tamte czasy luksus niespotykany ? tylko jedno łóżko. A na nim kobieta, ok. 70 lat.

Rozmowa rozpoczęta w relacjach "pani - pan". Po kilku zdaniach pytanie pod moim adresem: "Nikt nie widział, jak pan tu wchodził?". Zostałem też niejako przymuszony, by sprawdzić, czy za drzwiami nikogo nie ma. Uspokojona nieco kobieta, z nerwowymi ruchami rąk i łamiącym się głosem rozpoczęła: "Bo widzi ksiądz, ja byłam tylko u I Komunii św. Później rodzice przeszli na inne wyznanie... i ja tak do tej pory... Boję się nie o siebie, lecz o moje dzieci, bo "oni", mogą im ...

... zrujnować życie, jeśli zobaczyliby, że ja rozmawiam z księdzem."

Była umierająca. Zapewniona, że jednak może się wyspowiadać, uczyniła to po blisko 60-ciu latach. Przyjęła też Sakrament Chorych. W momencie, gdy przyjęła Komunię św. wstąpił w nią niesamowity spokój, a na twarzy pojawił się uśmiech najczystszej radości i szczęścia (do dziś pamiętam doskonale jej spokój i uśmiech). Na drugi dzień łóżko było puste.

Wiele razy, gdy jestem wzywany do Spowiedzi, wspominam to przeżycie i mimo, że niekiedy jestem bardzo zmęczony, wyczerpany, czy głodny, to jednak zostawiam wszystko i idę, by być narzędziem Bożego Miłosierdzia.

Ale raz czułem niemal złość, że ludzie ciągle podchodzą, by się wyspowiadać. A było to w początkach mojej pracy misyjnej, na małej, koralowej wyspie Walis.

W normalnych warunkach płynęło się tam łódką do trzech godzin, ale wiał wiatr taleo. Duże, oceaniczne fale, palące niemiłosiernie słońce i powtarzające się co chwila fontanny słonej wody obmywającej twarz i ręce. Po pięciu i pół godzinie dopłynęliśmy. Czułem ogromne zmęczenie. Bolały mnie kości, a także zaczynała piec skóra na twarzy i rękach. Pamiętam, że miałem wysoką temperaturę. Spowiedź rozpoczęła się o piątej po południu. Po dwóch godzinach byłem niespokojny. Po trzech zacząłem w duchu jęczeć, że ludzie ciągle przychodzą. Zakończyłem po pięciu i pół godzinie i półprzytomny zapadłem w sen, nieświadomy, że moje ręce i twarz pokryte są bąblami. Na drugi dzień rano, zaraz po odprawionej Mszy św., płynęliśmy na drugą wyspę Tarawaj.

Niedawno miałem jechać, by słuchać spowiedzi w wioskach oddalonych o 15 km od stacji w Turinghi. Godzinę przed wyjazdem spadł ulewny, tropikalny deszcz. Wyjechałem, ale po 5-ciu

## O spowiedzi - jako spowiednik

Wpisany przez Ks. Krzysztof Morka SAC  
piątek, 17 kwietnia 2009 14:21

---

km od stacji musiałem zawrócić: woda płynęła drogą, a na rozmięklej mazi samochód "tańczył" od pobocza do pobocza. Nie pomógł nawet napęd na cztery koła w samochodzie. Przykro było - bo tam czekali ludzie, by się wyspowiadać - ale cóż mogłem poradzić! Może innym razem się uda!

Mówiąc Papuasom o Spowiedzi św. często używam prostej analogii.

- "Kąpiesz się codziennie, tak? Może nawet dwa albo trzy razy? Chcesz zmyć kurz, pot, by odświeżyć skórę. Dbasz tak bardzo o swoje ciało, które i tak kiedyś zgnije w ziemi. A nie dbasz o swego ducha, który będzie trwał wiecznie? Spowiedź dla ducha jest tym, czym mycie dla ciała: zmywa brudy grzechu, przywraca świeżość ducha, odnawia jego siły łaską Boga!"

W praktyce spowiednika miałem wiele wypadków, że moje słowa więzły w krtani i naprawdę nie wiedziałem jakiego pouczenia czy pocieszenia udzielić! Ileż to razy doświadczałem działania Bożego Ducha, który "podsuwał", co rzec (nie było to absolutnie wynikiem mojego rozumowania ni wiedzy!). Bóg ma swoje drogi działania, a ja jestem tylko narzędziem, którym On się posługuje.

W doświadczeniach z "sektora konfesjonatu? nie można mówić o konkretach, okrytych tajemnicą Sakramentu Oczyszczenia Pokuty i Pojednania. Człowiek stający w prawdzie o sobie przed Bogiem lęka się i wstydi swoich odstępstw, z drzeniem głosu wyznaje swoje upadki i czeka? - usłyszysz słowa pociechy czy nagany.

Takie same mechanizmy kierują i tymi wiernymi z dżungli papuaskiej i tymi z innych miejsc na świecie, bo wierząc prawdziwie nie można "grać ról? przed Bogiem.

A ja ? w kolejnych stopniach swego rozwoju ? odkrywając prawdziwe Oblicze Boga, jako Jego narzędzie, nie mogę przyjmować sędziowskiej pozy, lecz coraz bardziej staję się kanałem Jego Miłosierdzia.

W Polsce szepce się po cichu: "Ksiądz starszy, to i Pan Bóg łaskawszy!?. W tym powiedzeniu kryje się wielka prawda, świadcząca na korzyść duchowego wzrostu spowiadającego, który ? jako człowiek ? tak samo dąży ku szczytowi świętości i poprzez to może bardziej pomóc wiernym w dochodzeniu do Boga ? Dobrego Ojca.

*Ks. Krzysztof Morka SAC*